

Kosmopolityczne społeczności lokalne

15 września 2011



Dworzec kolejowy w Tangerze, godzina 19.30. W porze pierwszego ramadanowego posiłku zawieszono kursowanie jednego z pociągów. Koty z opustoszałego dworca są miłe, ale rozmowa z nimi bywa trudna, więc w poczuciu okcydentalnej więzi zbliżamy się do siebie, ja i dwoje Amerykanów. Rozmawiamy o walorach turystycznych południowej Hiszpanii.

– Byliśmy na Costa del Sol. Tam jest tylu Anglików, to niesamowite! Kelnerki, które nas obsługiwały, w ogóle nie znały hiszpańskiego! – opowiadali rozczarowani mdłym smakiem prawdziwej hiszpańskiej Andaluzji. Tak, przypomniałam sobie bary z rybą i frytkami, angielskie nazwy agencji nieruchomości i pola golfowe. I fałszywe westchnienia „tak, wiem, że powinnam znać chociaż trochę hiszpański, mieszkam tutaj już siedem lat”. Brak integracji obudził moje żywe zainteresowanie, więc rozpoczynam opowieść.

Gdybyśmy grali w filmie animowanym, ja niechybnie znalazłabym się na środku hali dworcowej, na moją sylwetkę skierowany zostałby strumień reflektora, a na wiszący nieopodal ekran padłby strumień projektora. W dzisiejszym odcinku mamy zaszczyt państwu przedstawić marginalizowaną grupę imigrantów, których z braku lepszego określenia nazwę ekspatriantami, pomimo że to pojęcie-parasol nie brzmi najlepiej. Do odjazdu pociągu do Fezu zostało pół godziny, więc nie będę wdawała się w historyczne szczegóły. Wspomnę jedynie, że pojęcie to było często używane w odniesieniu do mieszkańców metropolii pracujących w byłych koloniach. Obecnie okreśłani są w ten sposób również wysoko wykwalifikowani imigranci, zatrudniani przez międzynarodowe korporacje.

Co się państwu kojarzy z grupami obcokrajowców mieszkających na stałe za granicą? MULTIKULTURALIZM! Prawie dobrze, ale o dziwo, ludzie Zachodu mieszkający w byłych koloniach nie byli nigdy opisywani jako skomplikowany układ równań wielokulturowych, a integracja stanowiła problem nie tyle dla przybyszy, ile dla społeczeństwa przyjmującego. Tutaj padnie słowo „kosmopolityzm”, które w kontekście ekspansji kolonialnej było używane już w XIX w. Jak napisał Edward Said, brytyjscy politycy argumentujący za utrzymaniem kolonii wyjaśniali, że społeczeństwa podbite muszą się wyzbyć próżnego zaściankowego nacjonalizmu na rzecz kosmopolitycznej solidarności i z podziwu dla osiągnięć ludzkości wypracowanych przez Brytyjczyków uznać jedyne słuszne zwierzchnictwo.

Sto lat później, zdaniem części naukowców, kosmopolityzm jest postawą świadczącą o moralnej wyższości. Ulf Hannerz pisze, że prawdziwy kosmopolita to nowy typ podróżnika, otwartego na inne kultury, gromadzącego nowe doświadczenia. Skrajnie różny od masowego turysty, zainteresowanego wyłącznie ofertami typu „all inclusive” i od niemobilnego, staromodnie przywiązanego do własnej kultury lokalsa, „pozostawionego z tyłu procesów globalizacji”. Nowi, poszukujący autentyczności podróżnicy mieli być ideałami ludzi, skrojonymi na nowe, elastyczne

czasy. Z takich właśnie elastycznych, otwartych i mobilnych jednostek, elegancko konsumujących inne kultury, miały się składać społeczności eskpatów. Tak przynajmniej wyglądały z perspektywy antropologicznego biurka w gabinecie prestiżowego amerykańskiego uniwersytetu. Badacze terenowi dochodzili do zgoła odmiennych wniosków. Pogarda i strach – charakteryzowali pokrótce postawę zagranicznych przybyszów wobec miejscowej ludności. Umiłowanie różnorodności ograniczało się głównie do konsumpcji dóbr materialnych; znajomości z autochtonami raczej unikano.

W latach 1990. dostrzeżono również, że kosmopolityzm łatwo daje się przeliczyć na pieniądze. Różni w pracy, to się opłaca – obliczyli autorzy podręczników do marketingu. Rząd Singapuru zastosował to hasło w praktyce i, jak napisała Brenda Yeoh, wpisał oficjalnie kosmopolityzm do rządowych aktów i ustaw. Ta gościnność miała jednak swoje granice – z otwartością na południowoazjatyckich robotników niewykwalifikowanych nie należało przesadzać. Różnorodność i otwartość są wartościami wtedy i tylko wtedy, gdy łatwo można je przeliczyć na pieniądze, inne ich rodzaje nie są istotne. Pożądany typ różnorodności doprecyzował Richard Florida, który przedstawił prostą zależność: miasta z większą liczbą kreatywnych jednostek rozwijają się szybciej. Z kolei otwartość zdefiniował polski socjolog Paweł Kubicki, utożsamiając ją z bywaniem w modnych kawiarniach.

Co to ma wspólnego z Hiszpanią? Jeszcze kilkadziesiąt lat temu południowa część kraju należała do obszarów najuboższych i najbardziej ekonomicznie zacofanych, zamieszkanym głównie przez rybaków. W końcu lat 1960. odkryto jednak jej potencjał – dzikie plaże i łagodny klimat. Turystyka miała być głównym motorem rozwoju dla ubogiej prowincji, nie znającej rewolucji przemysłowej. Jedynym mankamentem tej genialnej w swej prostocie koncepcji była zima: kilkanaście stopni powyżej zera i ulewne zimowe deszcze były mało atrakcyjne z punktu widzenia brytyjskich turystów. Lokalne władze zdecydowały się zatem na

sprzedaż nieruchomości po obniżonej cenie: posiadanie letnich rezydencji miało zatrzymać Brytyjczyków na dłużej.

Oferta była kusząca. Jak to już kiedyś napisałam: Pakiet podstawowy obejmuje palmy, morze i skały. Dla bardziej wybrednych klientów mamy również energicznych lokalsów, którzy w nocy wychodzą na ulicę, a w dzień roznoszą jedzenie. Oferta ważna na Wyspach Brytyjskich i w Niemczech, których obywatele mają cudowne właściwości gospodarczego ożywiania podupadłych rejonów.

Niewątpliwie udało się przyciągnąć Brytyjczyków na dłużej. Antonio Aledo, profesor socjologii z uniwersytetu w Alicante, na początku każdego semestru polecał swoim studentom narysowanie imigranta. Żle – mawiał po otrzymaniu kilkunastu wizerunków mieszkańca Afryki Północnej – w naszym regionie najwięcej imigrantów pochodzi z Wysp Brytyjskich. Część z nich jest emerytami, inni są prywatnymi przedsiębiorcami, jeszcze inni pracują nielegalnie, wykonując najrozmaitsze prace: sprzątają, budują, pielęgnują. Zgrupowani w stowarzyszenia tworzą obieg usług i towarów niedostępny dla niezaradnych, niezorganizowanych i nieucywilizowanych Hiszpanów, którzy potrafią kulturalnych Brytyjczyków nieźle zirytować. Ale z drugiej strony są tacy uroczy i prorodzinni, to ludzie żyjący bliżej natury, z dala od restrykcyjnej brytyjskiej cywilizacji – mawiają wybierający Pakiet Rozszerzony Natura 2000 w wydaniu hiszpańskim. Oni nam zasoby naturalne, a my im trochę kultury i część pieniędzy spłynię... ta część, która wyjdzie poza Brytyjski Autarkiczny Okręg Gospodarczy ze zrównoważoną podażą i popytem.

W lokalnym obiegu jednakowoż transfery pieniężne uległy zwiększeniu głównie przez wzrost cen. Wysokie bezrobocie i korupcja pozostały bez zmian. Aledo ponadto sugerował, że brytyjscy obywatele nie byli również zbyt zagorzałymi przeciwnikami korupcji, pod warunkiem, iż praktykowano ją w Hiszpanii i w sektorze nieruchomości. Co więcej, goście z bardziej rozwiniętych krajów europejskich niekiedy w tych

praktykach brali dość czynny udział, jak dowodzi historia największego w historii Hiszpanii skandalu korupcyjnego w popularnej wśród ekspatów Marbelli.

– To bardzo ciekawa historia. Musimy chyba już iść na pociąg – usłyszałam od rozmówców.

– O której będziecie w Fezie?

– O drugiej w nocy. Wiesz, na szczęście ktoś z hotelu nas odbierze z dworca. Nie wiem, jak dalibyśmy sobie radę, gdybyśmy musieli jechać taksówką. Chyba jedziemy tym samym pociągiem, dokąd idziesz?

– Yyyy... to chyba pierwsza klasa.

– My mamy bilet na pierwszą klasę. Powiedzieli nam, że tylko tak jest bezpiecznie.

Rozumiałam. Zanim udaliśmy się do swoich wagonów, poleciałam wycieczkę do położonego nad Atlantykiem Asilah, gdzie można konsumować lokalną kulturę wspólnie z hiszpańskimi ekspatami z Madrytu, którzy wykupują budynki w centrum miasteczka. Słynące z murali Asilah przyciąga klasę kreatywną, która, jak napisał Florida, stanowi główną siłę napędową rozwoju i może kiedyś wciągnie lokalsów w swoje projekty, dlatego też należy ją zatrzymać, nawet jeśli miejscowymi niekiedy pogardza, wzorem cytowanej przez Juana Goytisolo hiszpańskiej damy, miłośniczki „Maroka i Arabów”:

Tak, to zacofany kraj, ale mi się podoba. Chociaż wielu mówi, że Maurowie różnią się bardzo od nas i że nie możesz im ufać, jeżeli ich trochę wychować (...). Proszę sobie wyobrazić, że w domu mam Mauryjkę z północy, która mówi po hiszpańsku. Biedna, nie wiedziała nic o naszej kuchni, ani o naszych zwyczajach i musiałam pokazać jej wszystko, jak gotować, prać w pralce, podawać do stołu...

Wyznanie to wywołało w hiszpańskim pisarzu mieszkającym w

Maroku wspomnienia nie tak odległych czasów, gdy emigranci hiszpańscy na szwajcarskiej granicy przechodzili obowiązkową dezynfekcję. Poradniki poprawnych relacji z hiszpańską służbą pouczyły wówczas, że: Hiszpan ogólnie nie narzeka i akceptuje swoje położenie z rezygnacją dziedziczną po kulturze arabskiej. Nie próbuje również dyskutować i uzasadniać używając francuskiej logiki dedukcyjnej. W większości przypadków Hiszpan jej nie zrozumie, ale jest raczej intuicyjny. Szczęśliwie „Hiszpanowi” udało się nabyć nieco logiki dedukcyjnej, dzięki czemu może krzewić ją w Maroku, tak jak to czynią Anglicy na południu Hiszpanii.

Autor: Agata Młodawska

Zdjęcie: [Adam Blicharski](#)

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORCE

Agata Młodawska – ur. w 1983 w Bliżynie (woj. świętokrzyskie), absolwentka Instytutu Socjologii UJ. Blogerka, badaczka społeczna i doktorantka (w tej właśnie kolejności). Współtworzy portal „Nowe Peryferie”, prowadzi bloga „[polkapoandaluzyjsku.blogspot.com](#)”, poświęconego Andaluzji (gdzie mieszkuje) i Maroku (które często odwiedza). Krytyczna z lekkim skrzywieniem postkolonialnym.